OPIEKUN DZIATWY



№ 12 Czwartek, dnia 8 grudnia 1927 r. Rok I

Nagroda grzeczności i uprzejmości.

W margrabstwie Ankonie, niedaleko Rzymu, żyli w małej wiosce ubodzy ludzie, którzy mieli jednego tylko syna, imieniem Feliks, co znaczy: Szczęsny. Chłopiec, lubo miał wiele pojęcia i naturalnego rozumu, wszelako dla ubóstwa rodziców nie mógł rozwijać swego talentu w szkole, tylko musiał paść świnie. Od rodziców do grzeczności przyzwyczajany, był Feliks dla każdego uprzejmym, grzecznym i uczynnym, chociaż inne niegrzeczne chłopaki często się z niego wyśmiewali, mówiąc: „I cóż ci przyjdzie z twojej grzeczności? Jednak świnie paść musisz, jak i my, choć nie jesteśmy tak grzeczni".

Pewnego dnia, gdy Feliks, jak zwykle, pasł trzodę z drugimi, przechodził tamtędy zakonnik i pytał ich, czyliby mu nie mogli nastręczyć przewodnika przez las. Towarzysze Feliksa odpowiedzieli niegrzecznie, że może sam sobie poszukać przewodnika, bo oni czasu nie mają, a inni znowu mówili, że najlepiej zrobi, gdy się sam puści w las. Ale Feliks, choć było i powietrze zimne i zła droga, przystąpił do zakonnika i sam mu się za przewodnika ofiarował.

W drodze spostrzegłszy karmelita z rozsądnych odpowiedzi niepośledni rozum i zdolności chłopca, nie pozwolił mu już wrócić do domu, lecz wziął go za zezwoleniem rodziców do swego klasztoru. Tu się Feliks uczył pilnie i wkrótce rozwinął się jego talent tak dalece, iż go za najmędrszego ze wszystkich zakonników uznano. Ale on się bynajmniej z tego nie wynosił nad drugich, owszem zachował największą skromność. Jego pokora, grzeczność i słuszność zjednała mu miłość i poważanie u wszystkich, którzy go tylko znali i tak z jednego stopnia na drugi posuwał się, aż został biskupem, a na ostatku i kardynałem. Po śmierci zaś papieża wyniesiono go jednomyślnie w dniu 24 kwietnia 1585 roku na tę godność i rządził kościołem pod imieniem Sykstusa V z wielką chwałą i pożytkiem.

Z tego nauczyć się możecie, kochane dzieci, że czasem małą rzecz może się stać przyczyną naszego szczęścia lub nieszczęścia i że grzeczność najgłówniejszym jest środkiem do zjednania sobie ludzkiej przychylności. Grzeczność zależy mianowicie na tem, aby każdemu bez wyjątku okazać się usłużnym, przyjaznym i uprzedzającym; aby unikać wszelkich mów nieprzyzwoitych, a tembardziej obmów i żeby się starać czasu każdego i przy każdej sposobności przewyższać innych usłużnością.

Za późno!

Janku, czas wstawać! Zaraz [wstanę...
I oczy zmrużył zaspane.
'Janku, do książki! — Zaraz mó- [wił Janek
I próżnował cały ranek.

A nic nie robi, jak słyszę.
'Janku, do szkoły! — Zaraz idę, [mamo,
'Janek nie słucha,
I jak zwykle, dziś tak samo.

Zapóźno przybył Janek na nauki.
Nie dokazał żadnej sztuki.
Janku, popraw się, bo źle czynisz [dziecię.
Punktualność, grunt na świecie!

A kto zamłodu nie pamięta o tem,
Wiele cierpi w życiu potem.
Zaraz, rzec łatwo — lecz zrobić [się godzi
W lot, gdy zaraz z ust wychodzi.

Pałac, jako przytułek dla dzieci.



W niejednej wsi znajdują się sieroty, które nie mają dachu nad głową. Znajdzie się jednak prawie zawsze jakaś litościwa rodzina, która daną sierotkę przyjmie w swój dom. — Gorzej jest jednak w miastach wielkich. Tam to znajdują się dla sierot specjalne domy. Obecnie zaś miasto Wiedeń zakupiło na licytacji pałac arcyksięcia Leopolda Salwatora i przebudowało go na przytułek dla dzieci. W pięknym tym gmachu znajdą pomieszczenie liczne rzesze dziatwy, które dotychczas błąkały się po ulicach stolicy, żebrząc o kawałek chleba.

Do żłóbka.

Dzieciątko Boże,
Śliczne i hoże
Dziś leży w żłobie
I kwili sobie.

Najświętsze dary
Miłości, wiary
Z nieba przynosi
I pokój głosi.

Spieszmy więc dziatki,
Z dworu i chatki,
Do żłóbka tego
Nam tak miłego!

Serduszka małe
Ciężko zbolałe,
Dziecinie dajmy
I ją kochajmy!

Podajemy te dwa wiersze aby dziatwa mogła się ich wyuczyć

Zgubiony pieniądz.

Boczną ulicą powiatowego miasta szedł starszy mężczyzna, wspierając się na lasce. Włos miał siwy, twarz pogodną, a oczy wyrażały dobroć i powagę. Idąc wolno i zatopiony w myślach, zauważył jednak dziecko, które stało bezradne przed bramą dużej kamienicy i miało oczęta czerwone od płaczu. Podszedł do małej, może sześć lat liczącej, dziewczynki i zapytał:

— Dlaczego płaczesz, maleńka?

Dziecko podniosło na niego duże niebieskie oczy, w których malowała się niewinna szczerość co nigdy jeszcze nie skłamało i odrzekło smutnie:

— Matuś posłała mnie po chleb i dała pięćdziesiąt groszy. Ja ten pieniążek zgubiłam. A matuś tak ciężko pracuje na te grosze.

Stary pan pogładził włoski małej winowajczyni i pytał jak się to stało, że nie uważała na dany jej pieniądz, czy może zapomniała go zabrać z domu.

— Nie, nie — mówiła mała smutnie — wychodząc z domu trzymałam pieniądz w rączce i mocno zaciskałam piąstkę, aby mi nie wypadł. Ale potem przechodziła ulicą taka śliczna pani z dziewczynką, a ta dziewczynka popychała wózek, w którym siedziała lalka taka duża z prawdziwemi włosami. Chwilę szłam za niemi i patrzałam. Potem przypomniało mi się o pieniążku, ale już go nie było w mej rączce. Szukam i szukam, ale nie mogę znaleźć.

Siwy pan powiedział, że niedobrze, że zgubiła grosze, że na drugi raz ma pamiętać, że matka posyła ją po sprawunek, wreszcie wyjął z portmonetki taki sam pieniądz i podał go małej. Raz jeszcze pogładził jej włoski, gdy mu dziękowała za pomoc, poczem zwrócił się w swoją stronę.

Zaledwie uszedł kilkadziesiąt kroków, przybiegło za nim dziecko wołając radośnie:

— Znalazłam pieniążek, znalazłam!

Podniosło go w górę jedną rączką, a drugą podawało nieznajomemu otrzymaną od niego monetę.

Starego pana wzruszyła ta uczciwość i kazał dziewczynce w nagrodę zatrzymać obydwa pieniążki.

— W nagrodę? — zapytała — przecież ja nic nie zrobiłam Matuś kazałaby oddać, skoro zgubę znalazłam.

— Czyń zawsze tak, jakby matuś kazała, a będziesz szczęśliwą — odpowiedział stary pan poważnie, lecz głos mówiącego drżał ze wzruszenia na widok dobrego uczciwego nawskroś dziecka.

Wiersz kolendowy.

Dzieckom niewielkie
Więc mówię mało
Uczucia wszelkie
Wynurzam śmiało.

Dom nasz ubogi
Pełen, radości
Gdy kapłan drogi,
Dziś u nas gości.

Więc Cię witamy
Mile i szczerze
Dajem co mamy:
Serca w ofierze.

A z łaski Swojej
Błogosław chacie,
Dziatkom i mojej
Mamie i tacie!

J. R.

NASZ KACIK

Sokoligóra, dnia 27. XI. 27 r.

Kochany Opiekunie!

Ośmielam się i ja w moim pierwszym liśc ku napisać do kochanego Opiekuna parę słów. Bardzo się ucieszyłem jak odebraliśmy taki śliczny dodatek. Ojciec mój abonuje „Głos Wąbrzeski" już dosyć dawno. Liczę lat 11-cie, chodzę do szkoły i to do III. klasy, V. oddziału. Uczy nas pan nauczyciel Kantak, który względem nas jest bardzo dobry. W tym roku byłem bierzmowany i przyjęty do Komunji św., który jest najszczęśliwszym dniem w mojem życiu.

Kończąc mój liścik pozdrawiam kochanego Opiekuna.

Klemens Sikorski.

ZAGADKA.

Rosną na drzewach
w jesiennej dobie,
Pełne kieszenie
zbierzesz ich sobie;
a spiesz się radzę,
bo ot, wiewiórka
między gałązki
daje już nurka.
I ona rada
zebrać ich wiele,
bo cóżby jadła
gdy się zaściele
zimowy dywan
białego śniegu!
Oj, nie wyprzedzisz
wiewiórki w biegu.
I ty i ona,
każde potrosze
zbierzecie. . . czego?
Odgadnij, proszę!

Pogrzeb sieroty.

Za trumną idą,
dzwony dzwonią:
dyń!.. dyń!.. dyń!..
dzwonią dzwony
za trumną białą:
w niej zimne ciało...
dyń!.. dyń!.. dyń!..
dzwoni dzwon rozżalony...
...nad grobem stali:
ludzie, grabarze,
zakryli twarze,
płakali...
dyń!.. dyń!.. dyń!..
...trumnę spuścili,
ziemią przykryli, na wieki,
a w trumnie spoczął biedny sierota... wiatr nad nim nici srebrzyste mota w jesieni, słońce mu rzuca resztki promieni i świeci zorza poranna hoża, szumią mu brzozy z nad rzeki...
...dyń!.. dyń!..dyń!.. dyń!.. dyń!..

Zarogowiak S. S.